

Przykazania pożądania

otwórz
niech rozstąpi się twój wstyd
mam dla ciebie prawdziwe przykazania pożądania
wryte w moich oczach jak światło snu
roztąńczoną iskrą oddechów

będziesz mieć koronę bogów
wplecioną między płuca
będziesz zawsze krzyczeć moje imię
zbudzona o trzeciej nad ranem
pamiętaj świecić wiecznym płomieniem warg
na fioletowym niebie pragnienia

zabijesz każdą niejasność już we krwi
ukradniesz moje poszarpane serce
i zmyjesz błoto którym nasiąknęło
biegnąc do ciebie pustym deszczem
weźmiesz między palce podziurawione zapachy jutra
i rozsypiesz je na moim brzuchu jak niezliczone fantazje

dziargam w twojej krwi cichość i swobodę
rodzisz się w truciźnie lęku
i patrzysz bezwstydem w oczy
wiesz jak to się skończy

ty wiesz

Wejdz, rozgość się

wejdz – rozgość się w moich płucach
tyle snów wyżartych przez bezdech
otwarte żyły krzyczą pulsarem ciepła
rządzi mną energia rozłożona wspaniałością słońca i odległych gwiazd
cieniem wpełzająca do serc
rzadsza od wszystkich krwi ziemskiego światła

raz podaj a zobacz podróż
wkradającą się pod rękę
bądź roztropna i daj się prowadzić
nie od wczoraj znam twoje oczy
jak pazur diabła w niebieskiej poświacie
wiszący krzyżem nad lasem

wsluchaj się w swój oddech
jest inny jedyny taki
nie pozwól porwać się kłamstwu które hodoją ci w języku
zatarte granice płynna rzeźba zapachów
kontury kosmosu pod delikatną skórą
a potężne sny ciemnej materii w jednym spotkaniu ust